



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Głos Robotniczy

A

90-103 Łódź, ul. Piotrkowska 96

wydanie

239

2-12-81

Premiera w Teatrze Powszechnym

„BETLEJEM POLSKIE” CZYLI SUKCES

Teatrowi — zawsze, a dziś z pewnością bardziej niż kiedykolwiek — potrzebny jest sukces. Oczywiście różna może być miara tego sukcesu, niekiedy wyznaczana laurkami krytyków i laurami na festiwalach, niekiedy tylko frekwencją, tylko szczerym śmiechem lub tłumionym płaczem na widowiu. Publiczność wprowadzić często się myli, omija dzieła wybitne, a wali tłumnie na kicz tak bezsporny jak — powiedzmy — sławna „Trędowata”, mimo wszystko werdykty jej są ostateczne, bo teatr, aby żyć, musi mieć do kogo mówić, a najpiękniejsze nawet spektakle nie wykształcą estetycznej wrażliwości pustych, choć miękką wysyceniach foteli. Powiecie, że niezbędny jest eksperyment, teatr studyjny, teatr laboratorium — pracujące niejako dla przyszłości. Tak, to też prawda, ale teatr laboratorium Jerzego Grotowskiego — jeszcze w Opolu, pamiętam te przedstawienia — zaistniał na dobrą sprawę wtedy dopiero, gdy obok zapalonej grupy aktorów wykształcił również zapaloną, choć wąską z początku grupę rozentuzjuszowanych widzów.

Zacząłem z tak daleka, gdyż ogromny frekwencyjny sukces przygotowanego przez TEATR POWSZECHNY „Betlejem polskiego” Lucjana Rydla w inscenizacji i reżyserii CZESŁAWA PRZYBYŁY zmusza nas do pytań najprostszych, do pytań o to, czego zmęczony kolejkami i rozgardiaszem, niepewny jutra, tracący to znów odzyskujący nadzieję widz może szukać dzisiaj w teatrze. Myślę, że nie rozrywki, nie zapomnienia a pocieszenia raczej, tej najprostszej wiary — która przecież towarzyszyła i Rydlowi przy pisaniu aktu trzeciego — że nasza przeszłość królewska, że polska krew przelewana na polach tyłu bitew, w tyłu powstańców i wojnach, nie mogą, nie powinno pójść na marne.

Poeta pisze narodowe jasełka, pisze „Betlejem polskie”, nie dziw więc, że odwołuje się do miłosierdzia Bożego, każe ufać i każe czekać, zarazem owo z rozmysłem pobudzane patriotyczne wzruszenie równie mocno chwytą za gardło wierzących, co niewierzących. Nad żłobkiem z cudowną dzieciną, pośród kołowego pienia aniołów, w które co i rusz wlamują się wojskowe piosenki i marsze, chcąc czy nie chcąc myślimy bowiem o sprawach bardzo ziemskich. O rozbrzmiewających bitewną wrzawą naszych dniach wczorajszych, o bahaterskich zrywach i przepelnionych goryczą klęskach, a także o dniach jutrzejszych, które dopiero będziemy kształtować. Nie mówmy więc, że teatr poszedł na łatwiznę, przeciwnie, powiedzmy, iż wykazał wspaniałą intuicję wybierając utwór trafiający w swój czas, w płynące gdzieś od serca potrzeby widowiu.

CZESŁAW PRZYBYŁA rozwinął rzecz bardzo

pięknie, w zgodzie z poetyką utworu dopisując kilkanaście naprawdę rymowanych strof i wprowadzając parę postaci z naszej historii najnowszej, aż do kresu II wojny doprowadzonej. Miał do tego pełne prawo, akt III — hold betlejemski — zachowuje bowiem kompozycję otwartą, stanowiąc swoistą panoramę polskich dziejów i sam Rydel, w dziesięć lat po prapremierze, dodał tu jeszcze legionistów z 1914 roku. Dodałby i innych, gdyby dożył.

Zacząłem od aktu trzeciego, on bowiem w istocie decyduje o odbiorze widowiska, akty poprzednie — już przez samego autora w różnych tonacjach zapisane — są bowiem mniej ważne, mniej interesujące i mniej możliwości dają teatrowi.

W akcie pierwszym, najgłębiej wywodzącym się z ludowości, akcja rozwija się leniwie, bez tempa i dopiero znakomicie poprowadzona choreograficznie przez BARBARĘ FIJEWSKĄ barwna grupa Krakowiaków wprowadza na scenę trochę żaru i ognia. W akcie drugim próbuje dla odmiany Rydel szopki politycznej, jego Herod to i car samodzierżawca, i kaizer, coś z tego jednak, gdy klucze odczytanych chwilami gubią się w historii, aktorem trudno to grać, nam — odbierać nie tak łatwo. Mimo wszystko, bądźmy sprawiedliwi, JOZEF ZBIROG dał znakomitą, na dwóch planach rysowaną postać Heroda — zaborcy, doskonale wyrazistą śmiercią była EWA ZDZIESZYŃSKA, zabawnym Hetmanem — TADEUSZ SABARA (onże Żyd — Lejba z pierwszego intermedium), zmartwił mnie natomiast nieco BRONISŁAW WROCLAWSKI, który nadużywając swej wspaniałej sprawności fizycznej nie wiedzieć czemu zamiast Diabła zagrał Murzyna z rysunków Walentyńowicza do „Przygód Koziołka — Matolka”.

O wszystkim jednak, powtarzam, decydował akt trzeci, chwilami podmalowany patosem, chwilami wprost wyduszający z nas wzruszenie, mówiący językiem żywych obrazów, ale mówiący z taką siłą, że widownia zamiera, patrzy, słucha i płacze. Reżyserowi — za kosekwencję i odwagę, scenografowi BOGDANOWI SOELLE za pełne urody kostiumy, BOGDANOWI PAWŁOWSKIEMU za doskonale opracowanie muzyczne, z bezbłędnym doborem powszechnie znanych, łatwo kojarzących się piosenek, BARBARZE FIJEWSKIEJ za choreografię, wreszcie — niejako oddzielnie — ALICJI KNAST za prześlizgnięcie, arcydelikatnie poprowadzoną rolę Matki Boskiej, w imieniu PT Publiczności chciałbym przeto złożyć serdeczne podziękowania.

A jeżeli mam nawet jakieś zastrzeżenia, to mam przecież, niechże zostaną one tajemnicą recenzenta, który nie chciałby teatrowi mieć radosnych dni sukcesu.

JERZY PANASEWICZ